

Seweryn Szperling<sup>1</sup>

## **Syn czworga rodziców<sup>2</sup>**

**Jest Pan jednym z nielicznych częstochowskich dzieci żydowskich, „ocalonych” z tragedii Holocaustu. Co pamięta Pan, a czego dowiedział się później o swoim „ocaleniu”?**

O swoim ocaleniu dowiedziałem się już po wojnie. Urodziłem się w marcu 1940 r. w domu przy ulicy Nowy Rynek 6. Rok później powstało w Częstochowie getto. Kiedy miałem dwa i pół roku rodzice przekazali mnie z getta do małżeństwa Anny i Stanisława Pociępnich, których znali przez znajomych z okresu przedwojennego. Moi nowi opiekunowie otrzymali wynagrodzenie w postaci złota i pieniędzy. Jako dziecko doskonale zapamiętałem sznurki złotej galanterii, które były w domu moich przybranych rodziców. W kilka lat po wyzwoleniu nie było już po tym śladu. Państwo Pociępni nie mieli dzieci, mieszkali na początku ul. Kiedrzyńskiej, gdzie później powstał budynek Spółdzielni Odzieżowej. Pod przybudówką, w której była królikarnia, Stanisław wykopał dziurę, do której powietrze doprowadzała gruba rura. Tam spędziłem dzieciństwo. Latem siedziałem w drewnianej beczce, wkopanej w ziemię wśród krzaków malin. Tak doczekałem wyzwolenia. Ukrywanie i przechowywanie dziecka żydowskiego w pobliżu byłych terenów getta w Częstochowie wymagało niezwyklej odwagi i poświęcenia.

Z czasów getta nic nie pamiętam, więc długo uważałem, że Anna i Stanisław Pociępni to moi biologiczni rodzice. W Kanadzie pisali o mnie jako o „synu czworga rodziców”...

**Co Pan wie i kiedy dowiedział się o życiu i losach Pana najbliższej – biologicznej rodziny żydowskiej?**

Po raz pierwszy zobaczyłem Ojca na zdjęciu u mojej Cioci w Izraelu. Przywiozłem to zdjęcie do Polski i jest ono dla mnie najcenniejszą rodzinną pamiątką. Pomimo intensywnych poszukiwań nie udało mi się odnaleźć żadnej fotografii mojej biologicznej Mamy, Nechumy, Halina w j. polskim. Ponad 90% mojej żydowskiej rodziny straciło życie podczas Shoah. Moi rodzice Nechuma i Michał Szperling zostali zamordowani latem 1943 roku podczas masowej egzekucji na cmentarzu żydowskim w Częstochowie. O tym, że mam jeszcze innych, członków rodziny, zamieszkałych w Izraelu, dowiedziałem się po wojnie. Świadczyły o tym paczki, które otrzymywali moi przybrani rodzice. Przysyłano nam pieniądze i paczki z pomarańczami. Jako dziecko cieszyłem się z tych owoców, a przybrani rodzice wysyłali podziękowania. Informowali moją izraelską rodzinę o moim zdrowiu i życiu w powojennych warunkach oraz przy okazji prosili o częstsze paczki i wsparcie finansowe.

---

<sup>1</sup> Seweryn Szperling – aktualnie mieszka w USA

<sup>2</sup> Wywiad przeprowadziła Magdalena Mizgalska w lutym 2010 r.

**Wychowywał się Pan w polskiej rodzinie. Swoje dzieciństwo i lata młodości spędził Pan wśród polskich kolegów i koleżanek. Jakie wydarzenia szczególnie utkwiły w Pana pamięci?**

Do szkoły podstawowej (Szkoła Podstawowa nr 2 w Częstochowie ul. Dąbrowskiego/Jasnogórska) i średniej (Liceum Ogólnokształcące im. Sienkiewicza w Częstochowie) uczyłem się tak, jak inni moi polscy rówieśnicy. Razem bawiliśmy się na podwórku, grając np. w piłkę nożną i siatkówkę. Pomiedzy nami nawiązywały się przyjaźnie. Jak wśród każdej grupy rówieśniczej bywały także spory i utarczki. Czasem usłyszałem coś pod moim adresem, ale generalnie nie odczuwałem antysemityzmu. Niektóre z tych dziecięcych przyjaźni przetrwały próbę czasu. Najbardziej związany jestem z dwoma kolegami z tego samego podwórka. Znamy się od 1946 roku. To Zenek i Marek, z którymi do dziś jestem w kontakcie. Każde nasze spotkanie to wspomnienia z dawnych dziecięcych i kawalerskich czasów. W minionym, 2009 roku, odnalazłem dwóch kolegów z mojej ulicy – Krzysztofa i Zenona. Jestem także w kontakcie z innymi znajomymi ze szkoły i z pracy.

Do moich ulubionych zabaw należały: w chowanego, policjanci i złodzieje, wyścigi na rowerach. Trenowałem także boks. Z przyjemnością oglądałem filmy wojenne, kowbojskie, przygodowe i podróżnicze. Lubiłem czytać różne książki, za wyjątkiem szkolnych lektur. W młodości moja pasją była filatelistyka. Mam duże zbiory znaczków, które do dziś przechowuję. Do moich zainteresowań należały także: turystyka, geografia, malowanie akwarelą, rysunek i papieroplastyka.

**Czy jako dziecko, wychowujące się w biednej polskiej rodzinie z zakorzenionymi tradycjami życia według zasad religii katolickiej, uczestniczył Pan w katolickim życiu religijnym?**

Rodzina Pociępnych była rodziną katolicką i w tej tradycji mnie wychowywali. Uczęszczałem na lekcje religii w szkole. W 1950 roku, mając dziesięć lat, zostałem ochrzczony. W dwa tygodnie później przyjąłem pierwszą komunię. Zostałem ministrantem i w każdą niedzielę służyłem do mszy w kościele św. Zygmunta w Częstochowie. Czasami, także wcześniej rano, przed zajęciami w szkole, brałem udział w mszach świętych w kościele św. Jakuba w Częstochowie. Uczestniczyłem jako ministrant we wszystkich uroczystościach kościelnych.

**Kiedy nawiązał Pan kontakty ze środowiskiem żydowskim i członkami swojej żydowskiej rodziny?**

O dziewiętnaście lat starsza ode mnie kuzynka Renia urodzona w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie przeżyła okupację i tam mieszkała zaraz po wojnie. Przeżyła okupację hitlerowską. Dowiedziała się, że żyję i zostałem uratowany przez katolicką rodzinę. Kilka miesięcy po wyzwoleniu Częstochowy odwiedziła mnie z myślą, by odebrać mnie od rodziny Pociępnych. Nie udało się jej zrealizować tego zamiaru. W 1946 roku Renia opuściła Polskę.

Pierwszym etapem jej drogi do Palestyny był Cypr. Dopiero stamtąd nielegalnie dotarła do Palestyny. Wzięła udział w wojnie wyzwolenczej o utworzenie państwa Izrael. To właśnie Renia przekazała wiadomość innym członkom mojej rodziny, mieszkającym już w Palestynie, że jestem w Częstochowie, wychowywany przez polską rodzinę. W obawie przed wykradzeniem mnie przez Żydów, przybrani rodzice odprowadzali i przyprowadzali mnie ze szkoły.

W latach mojej szkolnej edukacji, a i także później, w dalszym ciągu przychodziły do domu, w którym mieszkałem, paczki z Izraela. Przysyłała je siostra mojego Ojca, Ciocia Sabina oraz moi kuzyni Nolek i Renia. Niekiedy w tych paczkach były banknoty 10\$. Oprócz skromnej pomocy mojej rodziny z Izraela, opiekunowie otrzymywali znaczną pomoc z różnych międzynarodowych instytucji żydowskich z Europy, z USA i Kanady. Na tą pomoc składały się paczki z odzieżą i pieniędze. Również ambasada Izraela w Warszawie przysyłała pieniądze, po których odbiór Mama jeździła osobiście. Co miesiąc Częstochowska Gmina Żydowska wspierała finansowo moją rodzinę. Opłacała także dla mnie kurs mechaniki samochodowej. Niestety, dla moich przybranych rodziców ta pomoc była niewystarczająca. Główny problem stanowił fakt, że mój przybrany Ojciec, z zawodu zdun, był nałogowym alkoholikiem i awanturnikiem. Pomimo, że moja przybrana Mama handlowała odzieżą z paczek i pomarańczami, to ani handel ani pieniądze z PKO nie były w stanie podnieść naszego poziomu życia. Żyliśmy w biedzie, ponieważ alkohol ojca pochłaniał wszystko.

W okresie uczęszczania do szkoły średniej zacząłem rozmyślać, że coś nie jest tak. Zacząłem zadawać coraz więcej pytań moim opiekunom. Między innymi zainteresowało mnie, dlaczego mieszkamy i opiekujemy się budynkiem Szperlingów przy ulicy Garibaldiego 20. Wątpliwość o tożsamość wzbudziła także moja metryka. Nazywałem się na niej Zew Szperling, podczas gdy w szkolnej legitymacji widniałem jako Seweryn Pociępny. Kolejną wątpliwość budziła przegrana przez Ciocię Sabinę sprawa sądowa o moją adopcję. Również rodzina Pociępnych nie otrzymała sądowego aktu mojej adopcji. W wieku osiemnastu lat otrzymałem dowód osobisty. Przeglądając ten polski dokument tożsamości znalazłem nową niespodziankę – „Seweryn Pociępny, syn Nechumy i Michała”, a moi opiekunowie to Anna i Stanisław Pociępni. Zadałem pytanie moim przybranym rodzicom: „Nazywam was Mama i Tata, a wy przecież macie inne imiona.”

Częstochowska Gmina Żydowska i kilka rodzin żydowskich znało moje pochodzenie. Byłem zapraszany do ich domów na żydowskie święta. Miało to miejsce szczególnie w latach 1958-64, a także po powrocie z Izraela 1965-70. Od czasu do czasu brałem udział w modlitwach w ówczesnym Domu Modlitwy w dawnej Mykwie przy ul. Garibaldiego. Tak mniej więcej wyglądał mój kontakt z żydowskim środowiskiem w Częstochowie.

Już jako dorosły, z dowodem osobistym, zacząłem w pełni rozumieć tragedię moich biologicznych rodziców. Zrozumiałem, że moje życie było uzależnione od postawy państwa Pociępnych. W 1960 r. Ciocia Sabina przysłała dla mnie zaproszenie do Izraela. Ówczesne władze w Polsce odmówiły mi wydania paszportu. Według obowiązującego wówczas

prawodawstwa byłem wtedy poborowym. Odmowę wyjazdu otrzymywałem przez cztery lata. W 1964r. zostałem przeniesiony do rezerwy bez odbycia służby wojskowej. Otrzymałem paszport i zgodę na wyjazd do Izraela. W czerwcu 1964r. byłem już z moją żydowską rodziną.

**Wrócił Pan do Polski. Co o tym zdecydowało: sentyment, emocje, młodzieńcze przyjaźnie, pierwsza miłość, a może po prostu obawa przed koniecznością adaptacji w nowym środowisku?**

Chęć poznania i bycia wśród prawdziwej rodziny – to był cel mojego wyjazdu. Latem 1964 roku, mając 24 lata, wysiadłem z okrętu w Hajfie. Rodzina czekała już na mnie. W grupie witających była jedna z moich dalszych kuzynek. Poznałem ją przypadkowo podczas odwiedzin u żydowskiej rodziny w Częstochowie, kiedy przyjechała z wizytą w 1962 roku. To właśnie ona wskazała mnie dwa lata później mojej Cioci i pozostałym członkom rodziny w porcie w Hajfie. Trudno powiedzieć, do jakiej kategorii zaliczyć to spotkanie: były łzy i była radość.

Mieszkałem u Cioci Sabiny przez cały czas pobytu w Izraelu. Zev, syn Cioci, a mój kuzyn, załatwił mi pracę w fabryce. Cieszyłem się, poznawałem nowych ludzi i czas upływał szybko. Po sześciu miesiącach otrzymałem różne kwestionariusze wojskowe do wypełnienia. Prawo wojskowe mówiło w tym czasie, że mieszkający dłużej niż 6 miesięcy w Izraelu może być powołany do służby wojskowej. Przychodziły mi różne myśli do głowy: Co dalej robić? Może zostać tutaj w wojsku, ale jak zasymilować się z tutejszą kulturą i środowiskiem? W Polsce zostawiłem przybranych rodziców, którzy uratowali mi życie i byłem ich jedynym dzieckiem. Tęskniłem za Częstochową. Postanowiłem, że wracam. Kilka miesięcy później powiadomiłem Ciocię i resztę rodziny o mojej decyzji. Trudno im było to zrozumieć. Mówili: „Tu masz swoją najbliższą rodzinę, tu jest twoja ojczyzna”. Prowadziliśmy długie i burzliwe dyskusje. W końcu stało się. W drugiej połowie roku 1965 odpłynąłem okrętem z Hajfy do Neapolu. Następnie pociągiem dotarłem do Wiednia i do Częstochowy.

**Podjął Pan ponowną decyzję wyjazdu z Polski i wybór innego kierunku emigracji. Czy spotkał się Pan z życzliwością i pomocą ze strony organizacji żydowskich?**

Wróciłem do Częstochowy pełen wrażeń. Byłem bardziej pewny siebie. Wiadomo, że podróże kształcą. Przywiozłem dla moich przybranych rodziców różańce oraz medaliki z Nazaretu i Betlejem oraz inne drobne pamiątki z Jerozolimy.

Zadomowiłem się szybko, ale ponownie nurtowały mnie różne refleksje. Rodziły się nowe wątpliwości i emocje w stosunku do państwa Pociępnych. Kilka dni po przyjeździe przypadkowo znalazłem w domu kopertę z kopiami podań do rządowych instytucji. Pochodziły one z czasów, kiedy starałem się o wyjazd do rodziny w Izraelu. Po tym odkryciu nie mogłem zasnąć przez całą noc. Zadawałem sobie pytanie: Jak oni mogli pisać podania –

prośby o nie wydanie pozwolenia na wyjazd do Izraela”. Do dnia dzisiejszego przechowuję kopie owych podań. Przepęłniała mnie złość. Zawiodłem się na ich postawie wobec mnie. Ja przecież im w pełni ufałem i tak jak obiecałem wróciłem z Izraela do nich. Po tym odkryciu do dnia dzisiejszego dręczy mnie myśl: Czy byłem ich jedynym synem, jak ciągle podkreślali, czy źródłem dochodu? Nie mówiłem o swoich wątpliwościach, pozostawiłem wszystko, jakby nic się nie stało. Poszedłem do pracy, dzieliłem się z nimi pensją. Przychodziła także pomoc z zagranicy. Niestety w domu niewiele się zmieniło. W dalszym ciągu pijaństwo ojca burzyło spokój w rodzinie. Kilkakrotnie poważnie rozmawiałem z nim na ten temat. Przekonywałem, że powinien się ustatkować, ale bez rezultatu. Moje próby spotkały się z odwrotną reakcją. Stałem się wrogiem numer jeden dla obojga przybranych rodziców. W tej atmosferze wytrzymałem jeszcze trzy lata. W 1968 roku wyprowadziłem się z domu. Przed wyjazdem do Izraela pracowałem w Biurze Projektów „Miastoprojekt”, po powrocie z Izraela pracowałem w Wełnopolu (dawne Zakłady Wełniane „1 Maja”). Utrzymywałem się sam. Coraz silniej utwierdzałem się w przekonaniu, że oddalam się od swoich przybranych rodziców. Atmosfera panująca w rodzinie oraz nagonka antysemicka po wydarzeniach z marca 1968 roku budziły we mnie pytania: Co robić dalej? Jaką wybrać drogę życia? Wiosną 1969 roku postanowiłem wyjechać z Polski. Złożyłem odpowiednie dokumenty w tym celu. Mój wyjazd sponsorowała organizacja HIAS (Hebrew Immigrant Aid Society). Władze komunistyczne postawiły warunek: musiałem zrzec się polskiego obywatelstwa. W takiej sytuacji uzyskanie zezwolenia na opuszczenie kraju było równoznaczne z odebraniem możliwości powrotu do niego. Oddałem dowód, książeczkę wojskową, prawo jazdy i dostałem odpowiedni dokument na podróż tylko w jedną stronę. Kilkakrotnie odkładałem ten wyjazd. Dopiero w czerwcu 1970 roku opuściłem Polskę. Wyjechałem jako Seweryn Prybulski. Panięskie nazwisko mojej biologicznej Mamy Nechumy rodem z Kilelc było właśnie Prybulska. Celem podróży była Australia. W obozie dla uchodźców w Wiedniu zmieniłem swój plan. Postanowiłem wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Kolejnym etapem mojej podróży był obóz dla żydowskich przesiedleńców w Rzymie. W listopadzie 1970 roku byłem już w Stanach Zjednoczonych. W bieżącym roku mija 40 lat od mojej emigracji z Polski!

Systematycznie utrzymywałem kontakt z moimi przybranymi rodzicami w Częstochowie. Wysyłałem im również paczki, pieniądze, a także odwiedzała ich moja żona Alfreda w trakcie pobytu w Polsce. To moja częstochowska narzeczona, którą w 1972 r. ściągnąłem do siebie do Stanów Zjednoczonych. Każda wizyta żony i córek w moim rodzinnym mieście była również wizytą u moich wychowawców, wizytą ze wsparciem finansowym. Wiem także, że Pociępnym pomagały charytatywne instytucje żydowskie. Żaden majątek, żadna nagroda nie wyrówna wdzięczności za uratowanie życia w hitlerowskim piekle. Moi opiekunowie – wybawcy ryzykowali śmiercią przez dwa i pół roku, bo tyle czasu byłem u nich w ukryciu, aż do wyzwolenia.

Po raz pierwszy od 1970 roku przyjechałem do Częstochowy po osiemnastu latach jako Severin Szperling. Moich przybranych rodziców już nie zastałem przy życiu. Na katolickim cmentarzu Kule złożyłem kwiaty i podziękowanie. Opiekuję się ich grobem do dziś.

Zawsze, kiedy wracam do Częstochowy, pierwsze kroki kieruję na miejsce pochówku swoich rodziców: biologicznych – na cmentarz żydowski – i tych, którzy mnie wychowali – na cmentarz katolicki. Później odwiedzam znajomych i przyjaciół.

**Posiada Pan unikatową i najprawdopodobniej największą w świecie kolekcję medali związanych z Holocaustem. Ile lat pracował Pan nad kompletowaniem swoich zbiorów i w jaki sposób zamierza zaprezentować go szerszej publiczności?**

Nad kompletowaniem mojej kolekcji pracowałem 37 lat i dalej ją uzupełniam. Mój zbiór medali Holocaustu liczy około 340 sztuk w różnych metalach: w brązie, srebrze i w złocie. W domu, 80 km od granicy z Meksykiem, mam osobny gabinet ze zrobionymi na zamówienie szafami z płytkami szufladami na medale. Mój zbiór jest największym na świecie dotyczącym Shoah. Rekordowe są również kolekcje poświęcone np. Januszowi Korczakowi, powstaniu w getcie warszawskim oraz deportacji Żydów i wyzwoleniu obozów koncentracyjnych. Takich nie mają nawet największe muzea, nawet instytuty żydowskie w Nowym Jorku czy Izraelu. W najbliższych miesiącach opublikowany zostanie w języku angielskim katalog moich medali o tytule: „A Catalog of Holocaust Medals – a history etched in metal.” (pol. „Katalog Medali Holocaustu - historia wyryta w metalu“). W ten sposób chcę uwiecznić pamięć o moich biologicznych rodzicach. Razem z moją żoną kontynuujemy podróże po świecie w celu poszukiwania medali upamiętniających Shoah. Po ukazaniu się mojego katalogu chętnie zaprezentuję część kolekcji w Polsce, np. na otwarcie Muzeum Żydów w Polsce w Warszawie.

**Jak Pan ocenia zmiany, które zaszły we współczesnej Częstochowie? Jak ocenia Pan stosunek pierwszego, drugiego i kolejnych pokoleń częstochowian, żyjących po II wojnie światowej do Żydów, a szczególnie Żydów z tego miasta?**

Podsumowując moje refleksje, mam dobre wspomnienia z rodzinnego miasta i cieszę się, że nastąpiły tutaj korzystne zmiany. Częstochowianie, urodzeni po II wojnie światowej, to inne pokolenie. Rozumieją, co to jest antysemityzm i interesują się historią Żydów. Dni Pamięci, organizowane w Częstochowie przez naszą organizację - Światowy Związek Żydów Częstochowian i Ich Potomków, to uroczystość bez precedensu. Przypominają one Częstochowianom, że tutaj mieszkali Żydzi przez wiele wieków i tutaj umierali.